Nr. 11. We Lwowie, listopad, 1922. Rok XLIII.

ŁOWIEC

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

Kalendarz łowiecki W listopadzie wolno polować na wszelką zwierzynę łowną.

Cena pojedynczego egzemplarza 250 Mk. — Prenumerata kwartalna 700 Mk.
Ceny ogłoszeń: cała strona 60.000 Mk, 1/2 str. 30.000 Mk, 1/4 str. 15.000 Mk. 1/8 str. 7.500 Mk, 1/16 str. 4.000 Mk, 1/32 str. 2.000 Mk. Ogłoszenia wewnątrz numeru o 50% drożej.

Redakcja i administracja: Lwów, ul. Mickiewicza l. 6. w podwórzu (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Adres telegramów: „Łowiec“, Mickiewicza 6. — P. K. O. Konto Nr. 145.839.

TREŚĆ: Ekonomiczne znaczenie łowiectwa (ciąg dalszy). — Z Mizunia (Jan Marcinków). — Heco, heco, hedżgoha (ciąg dalszy). — Za psami (M. Kruszewski). — Z obcych światów. — Polska wyprawa myśliwska do Afryki. — O psach rasowych i rasach psów (ciąg dalszy). — Gdzieindziej a u nas. — Korespondencje. — Sprawy Towarzystwa. — Z ostatniej chwili.

FR. OŻYŃSKI i Dr. E. SCHECHTEL.

Ekonomiczne znaczenie łowiectwa dla naszego kraju.

(Praca odznaczona I-ą nagrodą na konkursie Pol. Tow. Łow.)

(Ciąg dalszy).

Anglja.

Koszty polowań wynosiły rocznie przed wojną 6,500.000 funtów.

Niemcy.

Dr. Rörig oblicza wartość zwierzyny ubitej rocznie w Niemczech na około 19,000.000 Mk.,*) zaś czynsze dzierżawne za polowania gminne na 22,440.000 Mk. Przyjmuje on, że polowaniach gminnych zajętych jest stale i wyłącznie 30.000 osób, których utrzymanie wynosi, licząc po 816 Mk. na głowę — 24,480.000 Mk. rocznie. Roczny obrót łowiectwa w Niemczech, z ich powierzchnią 541.000 km^2 i wysoką kulturą łowiecką, szacuje dr. Rörig na conajmniej 170,000.000 Mk. Jest to raczej za nizko, niż za wysoko szacowane, jeżeli porównamy z datami francuskiemi.

Czynsze z dzierżawy polowań gminnych w Niemczech wzrastają stale. I tak, według bawarskiej urzędowej statystyki, wynosił w r. 1898 czynsz za 1 ha 0·37 Mk., a w roku 1908 — 0·63 Mk. Pojedyncze polowania przynoszą nawet 1·50—1·80 Mk. za 1 ha, a w Palatynacie czynsze po 3 Mk. nie są rzadkością. Wobec tego rodzaju łowiectwa, mała własność wcale nie patrzy nieżyczliwie na ten sport. Dr. Rörig na II Międzynarodowym Kongresie wskazywał na to, że gminy ciągną z polowania duże zyski, że wykonywują za to kosztowne meljoracje rolne, budują szkoły, drogi i t. d. Przez to, iż wypłacają im nieraz czynsz za cały okres dzierżawy z góry, zyskują gminy spore sumy i nie potrzebują zaciągać pożyczek na rozmaite inwestycje gminne. Ta charakterystyka znaczenia łowiectwa dla gmin, z ust reprezentanta państwa, stojącego najwyżej pod względem gospodarczym, zasługuje na specjalną uwagę.

*) Według innych autorów, wartość ubijanej przed wojną rocznie, w samych Prusach, zwierzyny, wynosiła około 26,000.000 Mk., a w całych Niemczech około 43,300.000.

Austrja.

B. Monarchja Austro-węgierska zajmowała w dziedzinie łowiectwa jedno z najpoczestniejszych miejsc. Ona dała impuls i urządziła wspaniałą, pierwszą, międzynarodową wystawę łowiecką w Wiedniu, w r. 1910, gdzie zwłaszcza Węgry zabłysły swoim działem. Austrja posiadała też jedną z najlepszych statystyk łowieckich, zawierającą bardzo interesujące i cenne szczegóły. Ze statystyki tej można zaczerpnąć nieco wiadomości o jednej z dzielnic obecnej Polski, o Małopolsce. Daty poniższe zebrał dr. H. Forcher.

Z ogólnej powierzchni krajów austrjackich wypadało w r. 1908:

	na:	Role	Lasy	Pastwiska	Wody	Nieużytki
w krajach naddunajskich: (8, 180, 717 ha)	Austrja dolna i górna	57,3%	34,2%	3,2%	0,3%	5.0%
w krajach alpejskich: (7, 914, 567 ha)	Solnogr. Styrja Karyntja-Kraina-Tyrol i Przedarulanja	23,0%	41,8%	23,1%	0,2%	11,9%

północno-zach. (17, 931, 704 ha)	Czechy, Morawy, Śląsk	61,8%	29.1%	5,3%	0,6%	3,2%
półn.-wschod.: (18, 893, 443 ha)	Galicja-Bukowina	58,8%	27,8%	10,2%	0,2%	3,0%
nadmorskich: (1, 796, 868 ha)	Tryest, Istrja, Gorycja i Gradyska	33,9%	29,4%	32,2%	0,1%	4,4%

Jak okaże się z poniższych tabelek największą wydajnością łowiecką odznaczają się kraje północnocno-zachodnie: Czechy, Morawy i Śląsk. Otóż ciekawy jest fakt, który tu z całym naciskiem podkreślamy, że właśnie te kraje stoją na pierwszem miejscu co do rozmiaru pól ornych i co do kultury rolnej. Dowodzi to, że ta bardzo wysoka, znana kultura rolna Czech, Moraw i Śląska jest właśnie podstawą wspaniałych zwierzostanów, nowoczesnej hodowli łowieckiej, która nietylko daje się w zupełności pogodzić z prawami i zastrzeżeniami gospodarstwa rolnego, ale która dla swego rozwoju wymaga nawet dobrej, jak najlepszej uprawy roli i w zależności od niej się rozwija. W Dalmacji polowanie jest wolne dla każdego i tam nic prawie niema zwierzyny; dlatego też niema stamtąd żadnych dat statystycznych.

W tabelce uderza, że kraje północno - zachodnie, o których wspomnieliśmy, iż odznaczają się najwyższą kulturą łowiecką, posiadają: 1) dużą ilość zwierzyńców — przeszło 10 razy większą, niż kraje północno-wschodnie, do których należy Małopolska; 2) wielką ilość terenów gminnych — blizko dwa razy tyle — choć znacznie mniejszych, prawie o połowę, w stosunku do b. Galicji i Bukowiny. Z tego można wnioskować, że zwierzyńce są dobrymi rozsadnikami kultury łowieckiej, oraz, że przy dobrej kulturze łowieckiej nie szkodzi nawet zmniejszenie jednostkowe terenów łowieckich, wywołanych w krajach północno-zachodnich zwykłymi objawami krajów wyższej kultury rolnej — gęstszem zaludnieniem i rozdrobnieniem gruntów. W zasadzie zmniejszenie jednostkowej wielkości terenów łowieckich wpływa ujemnie na ich wydajność i jeżeli to nie miało miejsca w krajach północno-zachodnich, to właśnie należy przypisywać coraz racjonalniejszemu zagospodarowaniu. Widać to i z poniższej tabelki czynszów dzierżawnych z terenów gminnych. Polowania własne nie podlegają przymusowi wydzierżawiania i niema z nich statystyki państwowej. Natomiast polowania gminne i spółkowe są prawie bez wyjątku wydzierżawiane stosownie do przepisów ustaw i to mianowicie w roku 1908, w stosunku do liczby w 98,6%, w stosunku do powierzchni w 99,2%. Dochód dzierżawny wykazuje w ciągu lat stale rosnącą tendencję.

Czynsz dzierżawny z 1 ha w halerzach:

	w latach:		
	1 00	1905	1908
Austrja dolna	49	64	71
„ górna	33	38	44
Kraje naddunajskie	43	54	60
Solnogród	22	20	39
Styrja	18	26	26
Karyntja	13	24	24
Kraina	6	19	14
Tyrol i Przedarulanja	9	12	15
Kraje Alpejskie	12	17	20
Czechy	32	35	37
Morawy	43	37	42
Śląsk	37	38	45
Kraje północno-zachodnie	36	36	39
Galicja	3	5	6
Bukowina	2	2	7
Kraje północno-wschodnie	3	4	6
Kraje nadmorskie	8	10	15
Razem	369	441	510

Podział terenów łowieckich według stanu z roku 1908.

GRUPA KRAJÓW	Łączna ilość terenów łowieckich	Powierzchnia wszystkich terenów łowieckich w ha	Średnia powierzchnia jednego terenu w ha	Ilość: Samoistnych terenów łowieckich: Zwierzyńców	Ilość: Samoistnych terenów łowieckich: Terenów własnych	Ilość: Terenów łowieckich gminnych i spółk.	Powierzchnia w ha: Samoistnych terenów łowieckich: Zwierzyńców	Powierzchnia w ha: Samoistnych terenów łowieckich: Terenów własnych	Powierzchnia w ha: Terenów łowieckich gminnych i spółkowych	Średnia powierz. w ha jednego: Terenu łowieckiego własn.	Średnia powierz. w ha jednego: Terenu łowieckiego gminnego i spółkowego
Naddunajskich	3.787	3,073,490	812	36	1.422	2.329	16,025	706,469	2,350,996	497	1.009
Alpejskich	7.242	7,835,530	1.082	10	3.661	3.571	15,850	2,074,912	5,744,768	567	1.609
Półn.-zachodnich	14.774	7,211,084	488	168	3.714	10 892	106,086	2,155,129	4,949,869	580	454
Półn.-wshhodnich	10.131	8,543,226	843	16	3.868	6.247	4,591	3,107,926	5.430.709	803	869
Nadmorskich	446	778,405	1.745	1	105	396	396	36,656	741,353	349	2.180
Razem	36.380	27,441,735	994[1]	231	12.770	23.379	142,948	8,081,092	19,217,695	559	822

W zbliżonej pod względem łowieckim Bawarji, wynosił przeciętny czynsz z polowań gminnych z 1 ha powierzchni w r. 1898 (po przeliczeniu na walutę koronową) 44 halerzy, a w roku 1908 — 76 halerzy, czyli wzrósł w tym czasie o 72,7%. Według powyższego zestawienia dla krajów austrjackich czynsz wzrósł z 19 halerzy w r. 1900, na 30 halerzy w r. 1908, czyli o 36,8%. C. d. n.

---

[1] W księdze pamiątkowej 1-szej Międzynarodowej Wystawy Łowieckie w Wiedniu („Die erste Internationale Jagdausstellung Wien 1910“), podano w tem miejscu błędną przeciętną 754. Czerpiąc z tego źródła wiele dat statystycznych, poprawiliśmy dość liczne błędy rachunkowe. (Przyp. autorów).

JAN MARCINKÓW.

Z Mizunia.

Przysłowie łacińskie powiada „Tempora mutantur et nos in illis mutamur“ — (czasy zmieniają się i my się w nich zmieniamy), ale czasy zmieniają się i jelenie w nich zmieniły. — To co dotychczas z korespondencji z Łowca z minionych tegorocznych rykowisk widzimy — faktycznie i jelenie się zmieniły, a może nie tak same jelenie, jak ich stan ilościowy, stosunki łowne, i rykowiska i t. d. Nic więc dziwnego, że dziś wskutek działań światowej wojny na świecie zmieniło się wszystko. Państwa, panujące domy, ludzie, miasta, wsie, po części lasy, pola, gospodarstwa, handle, waluta i prawie wszystko co w naszem otoczeniu widzimy, podpadło zmianie, dlaczegożby i jelenie w niebotycznych Karpatach nie zmieniły się. Co biedne Karpaty a z niemi razem i szlachetny ród jeleni, ucierpiały w czasie inwazji rosyjskiej i wojny, to potrafi tylko ten ocenić, kto przez ten czas pozostał na miejscu i przypatrywał się i przysłuchiwał tym szalonym orgiom szału ludzkiego.



Nasze przepiękne góry, w których od wieków trwała niczem nigdy niezamącona cisza i chyba odgłos ryczącego jelenia od czasu do czasu uderzył o stoki gór, jak głos kapłana o ściany świątyni — naraz usłyszały huk dział, szczęk wszelkiego oręża trwający dzień i noc — i cóż dziwnego, że i na jelenie podziałał ten anormalny a nigdy niebywały stan w lesie — poszły więc szukać gdzieindziej zacisza.

Po ustąpieniu Moskali z pozycyj karpackich w najpiękniejsyych ostajach jelenich nastały pustki.

Długi czas błądziły jelenie tu i owdzie, stroniąc zdala od pozycji i dróg przemarszów wojsk, poprostu błąkały się, jak zbałamucone owce.

I jeszcze dziś ciągle zwierz ten wpływ odczuwa, a zatem i rykowiska, zdaje się, nie zaraz przyjdą do normalnego swego porządku. Przyczyny zmniejszenia się stanu jeleni w Karpatach i anormalnego stanu rykowisk zapodał w swym tak pięknym, poezją owianym artykule w „Łowcu“ Nr. 7 pod tytułem „Po złomek jedliny“ Pan St. W. Orski nader trafnie, szczególnie słuszny jest jego sąd o wilku.

Spędziwszy 30 lat w górach karpackich, wiem najlepiej co ta krwiożercza bestja za straszne spustoszenia robi w zwierzostanie jelenim, a przecież człowiek mimo najszczerszych chęci jest prawie bezsilnym wobec tego rabusia, tembardziej teraz, kiedy wojna spowodowała znaczne jego rozmnożenie.

Przedewszystkiem Moskale zrabowali prawie wszystkie żelaza, których niepodobna było przed ich rewizjami uchronić, brak strychniny lub cijankali, a w końcu, co najważniejsze, brak personalu leśnego, który jeśli nie narokował do wojska, to Moskale zabrali do niewoli, tak, że prawie przez 5 lat był kompletnie brak ludzi, którzyby się byli tępieniem wilków zajęli; tymczasem wilki płodziły się i dalej się płodzą po dziś dzień, ale w jakiej progresji! Przypatrzmy się następującej cyfrowej kalkulacji, licząc bardzo skromnie, mianowicie na 1 wilczycę (która zwykle rodzi 4 do 9 młodych wilcząt rocznie) przecięciowo tylko 5 młodych rocznie, wskaże nam poniższa tabelka siedmioletnia, t. j. czasu wojny z jednej pary rozmnoży:

1915. 1 roku	1 wilczyca ma	5 młodych,				z tego będą przypuszczalnie	2 suki i	3 wilków
1916. 2 „	1 „	+ 2 młode	= 3 suk po	5 „	= 15 „	będzie „	5 suk	10 „
1917. 3 „	3 „	+ 5 „	= 7 „ „	5 „	= 35 „	„ „	13 „	22 „
1918. 4 „	7 „	+ 13 „	= 20 „ „	5 „	= 100 „	„ „	40 „	60 „
1919. 5 „	20 „	+ 40 „	= 60 „ „	5 „	= 300 „	„ „	140 „	160 „
1920. 6 „	60 „	+ 140 „	= 200 „ „	5 „	= 1000 „	„ „	400 ..	100 „
1921. 7 „	200 „	+ 400 „	= 600 „ „	5 „	= 3000 „	„ „	600 „	3600 „
						czyli razem . . .		4455 „

nie licząc, że jedna wilczyca nie 5 ale 9 młodych mieć może, i że liczba wilczyc może być większa niż połowa urodzonych wilcząt, zatem można zaokrąglić do cyfry 4500. Przypuśćmy jednak, że 500 wilków rocznie zginęło naturalną śmiercią lub zastrzelono, zatem cyfrę 4000 można przeciętnie na śmiało przyjąć, a licząc w Karpatach przynajmniej 50 do 100 wilczyc rok w rok rodzonych, można być pewnym, że od r. 1914 do 1921 przybyło w Karpatach najmniej 200000 wilków, co wystarczy na zniszczenie zupełne wszelkiej zwierzyny pożytecznej. Nie dziw więc, że rykowiska są liche*).

Dać tej falandze wilków radę, to rzeczywiście sztuka nie lada!

Jelenia ryczącego podejść niema żadnej sztuki, ale struć lub zabić na zasadzce wilka, to jedno z najtrudniejszych myśliwskich arcydzieł.

Mam ogromną, 30 letnią praktykę z wilkami w Karpatach, ale za cały czas, mimo wszelkich wysiłków, sztuczek i trudów, zaledwie 40 sztuk zgładziłem, co jest znikomą ilością wobec ich stanu i płodności.

Niema przezorniejszego, ostrożniejszego, sprytniejszego a przytem tchórzliwego zwierza u nas, jak wilk, niema od niego więcej krwiożerczej bestji, która może, mniej dla zaspokojenia głodu, jak dla zaspokojenia swych chuci mordu, wszystko wokoło dusi, a jako przykład podaję, że w roku 1898 jednej nocy, 2 wilki potrafiły zarżnąć 14 cielnych łań!

Liczmy, że jeden wilk dla zaspokojenia tylko głodu a nie mordu zeżre w ciągu roku nie 52 łanie czy jelenie, t. z. tygodniowo jedną sztukę, ale niechaj miesięcznie zeżre jedną sztukę, zatem rocznie 12, to 100000 wilków spotrzebowuje rocznie 1,200.000 osobników rodu jeleniego.

To są cyfry minimalne bo przecież wilk jedną łanią nie jest w stanie wyżyć, potrzeba mu bodaj 2 na miesiąc, a wówczas cyfra straconej zwierzyny wzrośnie w dwójnasób choćby do 2.000.000 sztuk**).

Najlepszym jeszcze środkiem w Karpatach na tępienie wilków pozostaną żelaza, których niestety dziś tak trudno dostać a ceny są horendalne.

Wszelkie trutki i zasiadki są o wiele mniej skuteczne i udają się tylko przypadkowo.

Kłusownictwo w Karpatach jest jeszcze najmniej niebezpieczne, bo gdy w czasie rykowiska, najlepszym myśliwym prowadzonym przez doborowy personal, całymi dniami a czasem tygodniami, trudno co upolować, tem mniej kłusownik na dorywczej wycieczce zdoła coś udusić.



(C. d. n.)

*) Cyfry przytoczone przez Sz. Autora teoretycznie są zupełnie słuszne, w rzeczywistości jednak są grubo przesadzone. Trzeba się liczyć z faktem, że wilczyce nie wszystkie rodzą, i że nadmiar wilków daleko poza Karpaty się rozchodzi, zresztą liczyć się trzeba i z naturalnym ich ubytkiem. Gdyby tak było jak Szan. Autor twierdzi, niebyłoby już innej zwierzyny prócz wilków dawno nie tylko w Karpatach ale i w całej Europie. Nietylko człowiek, ale i stokroć potężniejsza od niego przyroda nie dopuszcza do nadmiernej rozmnoży drapieżców, opiekując się zarówno wszystkimi gatunkami zwierząt. *Red.*

**) Raesfeld w swem znakomitem dziele p. t. *das Rotwild* podaje cyfrę 70 000 jeleni żyjących w Niemczech w r. 1910. W naszych Karpatach w tym samym roku mógł stan ich wynosić 10 do 15 tysięcy. W dzisiejszych czasach może być w naszych górach co najwięcej 3-cia część tego, a więc od 3 do 5 tys. sztuk. Cyfry powyżej przytoczone przez Sz. Autora odbiegają daleko od rzeczywistości, gdyż wilków tyle niema i być nie może, a dwóch milionów jeleni niema w całej Europie i za najkorzystniejszych dla rozwoju tej zwierzyny czasów nigdy nie było. Ani wilk rozmnażać się tak szybko nie może, jakby się cyfrowo to przedstawiało, ani też nie żyje samem jeleniem mięsem, a przyroda, powtarzamy, stojąc na straży wszystkich gatunków, reguluje naturalny ich ubytek. Od potopu żaden jeszcze gatunek zwierzęcia doszczętnie wyniszczony nie został przez drapieżców, lecz nie jeden przez człowieka

WŁADYSŁAW JANKOWSKI.

Heco, heco, hedżgoha!

Pamiętniki charciarza.

Słowo wstępne. — Inwokacja. — O polowaniach z chartami. — Jakie mają być charty. — Jakie konie do polowania z chartami najlepsze. — Mój mistrz. — Ostatnim tchem zwycięzca. — Lisia kąpiel. — Lis bez psów sforsowany. — Niezwykłe skoki. — Nieudana próba sforsowania lisa. — Życzliwe rady Michała furmana. — Wodzirej weredyk. — Jeszcze jeden sforsowany zając. — Niezręczny dojeżdżacz. — Coś niecoś o moich chartach. — Duglaś i Szejtan. — Piękna gałganka. — Kłapacze. — Pomoc dajcie mi rodacy. — Ciekawe polowanie. — Co się prócz lisów i zajęcy nam przydarzyło. — Polowanie zimowe. — Lepszy rydz, jak nic. — Spadam wraz z chartami mykicie na łeb. — Daremna praca, daremny trud. — Cierpliwość wynagrodzona. — Walka o rekord. — Kompromitacja Lasoty. — Mykita redivivus. — Głupie charty. — Przerwane zaloty. — Zagadkowy taniec lisa.

(Ciąg dalszy)

13. Niezręczny dojeżdżacz.

Wspominałem już w jednym z poprzednich obrazków, że nie należy jechać za chartami na łeb, na szyję, że konia należy zawsze w cuglach trzymać, a zawsze i w każdym przypadku przytomność umysłu zachować. Słowem, że użyję tu słowa mego Lassoty: „Na polowaniu jeździ się nie z nogami, ale z głową“.

Zilustruję to bardzo racjonalne, choć niegramatyczne zdanie, wypadkiem, jaki się przydarzył na jednem polowaniu w Mużyłowie.

Było nas wtedy amazonek i jeźdźców dosyć spora paczka, było to jedno z najliczniejszych polowań. Chartów moich było dwie smycze. Pomiędzy gośćmi była też wówczas Pani Anna Rozwadowska, z domu Gołaszewska z Toustobab, naturalnie z chłopcem stajennym. Szczujemy zająca, wszyscy ruszamy galopem, zając idzie tuż przed końmi, w prześlicznych obrotach. Prawdziwy „gracz“ stepowy. Chłopak stajenny z Toustobab, który pierwszy raz w życiu był na polowaniu z chartami, wpada naturalnie w ściekły animusz. Zając naciśnięty przez charty, wycina wspaniałego kominka, wprost w niebo i sunie w tył, prosto na konie, a charty wszystkie cztery za nim. Z trudem wstrzymaliśmy, lub skierowali w bok konie. Chłopak toustobabski, czy to nie mógł tego zrobić, czy też po prostu nie umiał i nie zdawał sobie sprawy z tego, czem to grozi,

dość, że najechał koniem na Pantałasza, syna mojej sławnej Birki i roztratował go na śmierć.

Przykro wszystkim bardzo było moim kommilitonom, ja łzy miałem w oczach, boć to był chart nad charty, jeden z moich najlepszych. Poczciwa Panna Andzia przepraszała mnie za swego niezgrabiarza, ale to wszystko nie wróciło mi psa rokującego najpiękniejsze nadzieje. Pantałasz był wtedy w pierwszym roku, a już lisy brał, jak stary, wytrawny chart.

14. Coś niecoś o moich chartach.

Kiedy po śmierci mego brata Kazimierza, zmuszony byłem porzucić karjerę wojskową i imać się pługa w Rosochowaćcu, nie zastałem w domu żadnych chartów. Nie było ich też w Siemikowcach. Brat nie był charciarzem, raczej zwolennikiem polowań par force. Pewno, że te zagraniczne polowania, ładniejsze są od naszych rodzimych z chartami, co uznać muszę, jako koniarz i zapalony wielbiciel wszelkiego sportu, w którym jazda konna gra główną rolę. Brałem i ja nieraz udział w polowaniach z beaglami, a zaginiona w zamieszkach wojennych wcale liczna kollekcja słuchów zajęczych i kit lisich, świadczy, że brałem w nich aktywny udział, nietylko jako wygodny widz, z kozła breaku, lub wolanta.

Eleganckie amazonki, kolorowo poubierani panowie, doborowe konie i liczna meuta beaglów, składają się na barwny obraz, a sumiennie odjeżdżony galop, zakończony wspaniałym halali, sprawia rozkosz każdemu prawemu sportsmanowi.

Jednak to co swojskie, co u nas niemal narodowem się stało, polowanie z chartami, zawsze polskiego jeźdźca pociągać powinno.

Tandem jako rzekłem, chartów wcale wtedy w Rosochowaćcu nie było. Stadninę odziedziczyłem po bracie niezłą, więc na dobrych konikach nigdy mi nie zbywało.

Ponieważ wówczas wiele jeździłem za beaglami, przeto sceptycznie i z przekąsem odnosiłem się do polowania z chartami i do zalet i uciech naszego rodzimego sportu.

Nawrócił mnie dopiero kochany Pan Tyszkowski i wlał w serce zapał do tych polowań, który już nigdy nie wygaśnie.

Postarałem się o charty. Długo jednak nie miałem szczęścia. Co dostałem, to był zawsze lichy materjał, a co się u mnie urodziło, naturalnie jeszcze gorsze. Przykrości, zawodów myśliwskich, miałem bez końca i miary.

Nie darmo jednak modliłem się gorąco do św. Huberta, naszego Patrona, niedarmo ciąłem koperczaki do Djany poganki, opiekunki antycznych łowów. Zostałem wysłuchany. Nie wiem czy za przyczyną bogobojnego św. Huberta, czy też to Djana psotnica oczkiem łaskawem wejrzała na moją nędzę, dość że odrazu doszedłem do trójki pierwszorzędnych chartów.

A było to tak. Chadzał w Zbarazkim powiecie, w chwale charciarskiej jak w słońcu, słynny charciarz Stanisław Maniewski, z Ochrymowiec. Dzierżawił on Ochrymowce, od kuzyna swego Stanisława Kozłowskiego, podczas jego małoletności. Gdy się właścicielowi wysypał już wąsik i gdy ukończył studja, objął Kozłowski Ochrymowce na siebie, a Stanisław Maniewski, kupił sobie wieś Krymidów, w powiecie Stanisławowskim. W tych okolicach jest teren dla chartów zupełnie niesposobny, rozdawał więc Maniewski całe swoje gniazdo między sąsiady charciarze, a wziął ze sobą tylko la créme de la créme. Wkrótce potem dostał biedak pomięszania zmysłów, a Krymidów poszedł w dzierżawę. Brat Stanisława, Adam Maniewski, wysprzedając inwentarze, darował mi charty, z którymi nie miał co robić i za to mu wieczną wdzięczność zachowam. Powiedział mi o tem na imieninach w Toustobabach. Bojąc się, aby przypadkiem się nie rozmyślał, piorunem lecę do Krymidowa, i aczkolwiek miałem tylko maleńkie saneczki jednosiedzeniowe, z koziołkiem z tyłu, a ze sobą i furmana i lokaja i rzeczy sporo, ładuję charty i niewygodnie, ale uradowany w najwyższym stopniu, uwożę moją zdobycz do Rosochowaćca.

Tak przyszedłem do kudłatego olbrzyma Dolota, jedynego do lisów, do Lali doskonałej i niezmiernie płodnej matki i do mojej sławnej, niezrównanej Birki, stalowo szarej, jedynej charcicy, jaką kiedykolwiek miałem, która w pojedynkę brała zająca i lisa. Mała to była i niepozorna na oko suczyna, ale charakter w niej siedział, bierczość, lotność i zwrotność wprost fenomenalne.

Te charty dopiero ugruntowały moją charciarską markę, z tymi memi ukochanymi towarzyszami, dostąpiłem najwyższych rozkoszy myśliwskich, a Lala i Birka obdarzyły mnie całym szeregiem, prawie zawsze doborowych potomków.

Żaden jednak śmiertelny, trwałem szczęściem cieszyć się nie może. Nie wiem, czy naraziłem się św. Hubertowi, moim grzesznym, zażyłym stosunkiem z jego pogańską konkurentką, czy też Djana wietrznica, w swej niestałości, innego sobie obrała faworyta, dość, że mnie spotkała ciężka katastroia.

Podczas pożaru mojej stadarni, na św. Mikołaja, spaliło mi się to całe sławne gniazdo. Zginął Dolot mocarz, zginęła Lala, wzór matek, zginęła figurynka z sewrskiej porcelany, kochanka moja Bireczka. Rozpacz mnie opanowała, a tylko fakt, żem zdołał przynajmniej wraz z Lassotą, z narażeniem życia, konie z płomieni wyprowadzić, był mi w molm ciężkim żalu pociechą. Poczciwy August, charciarz nad charciarze. łzy serdeczne ronił, byliśmy obaj nieutuleni.

Rzadka to rzecz, ale czasem się zdarza. Miałem zacnego, poczciwego z kościami sąsiada przyjaciela. Uwiecznijmy jego imię: Longin Łoboś z Taurowa. Ten ze swego bardzo dobrego gniazda, darował mi wtedy smycz chartów.

Że zaś inicjatorką tej darowizny, była Pani Maniusia, władczyni serca właściciciela tyle sławnego stada Taurowskiego, więc na tem miejscu do nóżek Jej się pochylam i rączki Jej z wdzięcznością całuję.

Od tej pary przy umiejętnem krzyżowaniu, dochowałem się zupełnie niezłych chartów, i dopiero wojenna zawierucha, wszystko mi zabrała.

Legła w gruzach nowa stadarnia, z której tak byłem dumny, gdy na jej szczycie powiewała czerwono-biała chorągiew, poszły konie kochanki, i chartów już niema w Rosochowaćcu.



MIECZYSŁAW KRUSZEWSKI.

Za psami.

Pan Crichton-Hamilton przepolował całe swoje życie za psami w Anglji — i wydał w roku 1913 w nakładzie Schichthardta i Ebnera w Stuttgarcie bardzo efektownie z 24 doskonałemi fotografiami wydaną książkę pod powyższym tytułem, w języku niemieckim (Hinter den Hunden).

Cała Anglja podzielona jest na rejony polowań poszczególnych psiarni, a z map specjalnych, przedstawiających ten podział, które w handlu można tam wszędzie nabyć, można się przekonać, że tylko tam psiarnie nie polują, gdzie nie można galopować.

487 psiarni polowało w roku 1913, a mianowicie: na lisy 226, na zające 130, na jelenie 19, za powłoką 12, na zające (beagles dla pieszych uczestników) 78, na wydry (także dla pieszych uczestników) 22, przyczem psiarnie liczą od 40 do 60 psów — psy polują osobno, suki osobno.

Każda psiarnia ma w swoim dzierżawionym rejonie, pewną ilość lasków i remiz, w których lisy się wychowują — największa psiarnia „Quorn“ ma 76 takich remiz. W razie braku odpowiedniej ilości lisów, sprowadza troskliwy master za drogie pieniądze lisy z innych okolic. Towarzystwa utrzymujące te psiarnie są przeważnie akcyjne. Polować może każdy, kto na miejscu polowania („meet“) zapłacił wstęp, który w ostatnich latach, przed r. 1913, musiał być podniesiony do 50 mk. niem., aby zapobiedz powiększaniu bezgranicznemu liczby uczestników. Sezonowe bilety od 1/IX. do 1/IV. kosztowały 800 — 500 — i 200 M. niem. na osobę. Ewentualne deficyty budżetowe pokrywa master. Przez cały sezon polują psiarnie 4—6 dni w tygodniu, z wyjątkiem niedziel. Każdego dnia szczuje się zwykle 2 lisy, zwykle na innych koniach, a koń robi 3 galopy (polowania) w przeciągu 14 dni. Mowa tu o polowaniach w okręgu Leicesterchire, gdzie teren składa się z samych tylko pastwisk, ogrodzonych bardzo poważnemi przeszkodami, gdzie z powodu dobrego tego terenu polowanie idzie pełnem tempem kilka kilometrów, a ilość skoków dochodzi nierzadko do 150! Nie można się dziwić, że stajnia hunterów niejednego sportsmena polującego przez cały sezon z żoną i dziećmi, musi liczyć do 30 koni.

Z powodu idealnego terenu najwyżej stoją polowania w Leicesterchire, gdzie polują najlepsze t. j. najszybsze psiarnie, w pierwszym rzędzie: Quorn, dalej: Cottesmore. Pytchley, Belvoir, Mr. Fernie's. Inne okolice z powodu daleko większej ilości roli i lasu, mają odpowiednio wolniejsze psiarnie, nie wymagają więc tylu i takiej klasy koni, jak Leicesterchire i z tego powodu polowania w innych okolicach na tak zwanej „prowincji“, są daleko tańsze, jak te.

Dla prawdziwego myśliwego muszą mieć te polowania na „prowincji“ daleko więcej uroku, bo tam psy same pracują i odszukują zgubiony trop, co przy wolniejszem tempie na głębszym terenie (roli) i lesistym, pociąga za sobą daleko wolniejszy galop z częstemi przerwami, ale trwający do 3—4 godzin i przy daleko większej muzyce psów — bo szybkie psy daleko mniej głoszą.

W Leicesterchire chodzi o jaknajszybszy galop; w razie zgubienia tropu, huntsman nie daje czasu psom odszukiwać go samym, tylko znając przeważnie kierunek linji lisa, okrąża z psami w dalekiem półkolu miejsce zgubienia tropu i przeważnie tym manewrem odszukuje w tej chwili trop, aby tylko dalej galopować i zyskuje sobie sławę w towarzystwie sportsmanów. Jednak szybkie psy muszą mieć doskonały węch, aby w takim tempie trzymać trop.

Pomimo droższych warunków, a dla tak ostrych galopów i trudnych skoków, Leicesterchire działa jak magnet na cały świat sportowy Anglji. Należy do dobrego tonu jeździć w Leicesterchire. Każda psiarnia tego okręgu ma (pomimo, że poluje cały tydzień) „swoje“ dnie w tygodniu, w których gromadzi cały świat arystokracji i plutokracji angielskiej, a ilość nczestników waha się w danych dniach przy danych psiarniach od 300 do 500, co stanowi wielką niewygodę dla uczestników podczas galopu.

W połowie sierpnia zaczynają się polowania na młode lisy dla treningu psów, t. zw. cubhunting'i“, zaczynają się rano, stosownie do pory roku, od $4^1/_2$ do 9-tej i gromadzą tylko małe towarzystwo najzacieklejszych sportsmenów w zwykłych marynarkach.

Dopiero 1. listopada odbywa się otwarcie sezonu z psiarnią „Quorn“, gromadząc 700 do 1000 jeźdźców i amazonek, w czerwonych frakach i cylindrach. Z postępem sezonu pola zmniejszają się, ale utrzymują się przeważnie na ilości 300 koni aż do końca, t. j. do 1/IV. Rendes-vous jest naznaczone na 11-tą godzinę. Po nadejściu psiarni udaje się całe towarzystwo z psiarnią na czele do tego lasku, który ma być dzisiaj opolowany. Psiarnia z dojeżdżaczami wchodzi w las i zaczyna szukać; jamy musiały być w nocy w tym lesie i w okolicy pozatykane. Towarzystwo obstawia lasek dookoła i czeka w grupach, rozmawiając i przejeżdżając denerwujące się konie. Takie czekanie trwa czasem i 2 godziny. W końcu rusza wszystko za wymykającym się lisem lub za psami, jeżeli wymykającego lisa niedostrzeżono. Widok może być przerażający: paręset rwących się i ponoszących nawet gdzieniegdzie koni; jedzie się prawie ramię przy ramieniu. Pierwsze wały i płoty przerzedzają pole; pierwsze najbliższe pastwiska wyglądają jak pobojowiska malowniczo udekorowane czerwienią fraków. 12 do 24 wybrańców staje zwykle przy halali.

I wielu, bardzo wielu jeździ tak przez 6 dni w tygodniu, od 15/IIIV. do 1/IV narzekając na to, że się w niedzielę nie poluje, a od 1/IV. do 15/VIII. remontuje swoją stajnię i garderobę, nie mogąc się dość rychło doczekać rozpoczęcia cubhunting'ów. Ci naprawdę przegalopowują całe życie i — zdaje się, zdystansowali chyba niektórych naszych znanych najnamiętniejszych myśliwych.

O kosztach tego rodzaju polowań i o tem, jaki dochód ciągnie z polowań miejscowa ludność, daje dowód jedna cyfra: w okręgach Leicesterchire, Northamptonchire i Warwickchire wypłacono wtedy (1913 r.) z funduszu przeznaczonego na zapłatę za drób zjedzony rocznie przez lisy, około 1,000.000 (jeden miljon) Mk. niem. rocznie. Do znacznych kosztów utrzymania psiarni dodać trzeba utrzymanie i to w kondycji prawie wyścigowej przez 6 miesięcy w roku 50 do 80 hunterów pod mastra, huntsmana i dojeżdżaczy, a muszą to być najlepsze konie, bo muszą się utrzymać przy psach; dalej znaczne sumy pochłania zakładania z wiosną i zdejmowanie przed 1/XI. drutów ze wszystkich ogrodzeń, których (użycie do ogrodzeń) ogromnie się rozpowszechnia i równocześnie uniemożliwia polowanie. Duże sumy kosztuje też ciągłe zatykanie i otwieranie jam.

Odpowiednie urządzenia umożliwiają jaknajszerszym warstwom społeczeństwa branie udziału w polowaniu.

Urzędnik w Londynie przegląda skrupulatnie w sobotę wieczór (w dziennikach) listę meet'ów na przyszły tydzień i wybiera sobie ten dzień i tę psiarnię, które mu są najwygodniejsze, telefonem lub depeszą obstalowuje konia (huntera) w najbliższem miasteczku u przedsiębiorcy, który utrzymuje stajnię hunterów do wypożyczania po 60 Mk. niem. od konia i w danym dniu wyjeżdża koło 9-tej z Londynu, zapłaci jeszcze sekretarzowi polowania przy rendez-vous 50 Mk. niem. i wieczorem zasiada znów w Londynie do obiadu. Dla tych szczęśliwców, którzy może nawet z całemi rodzinami mogą się na cały sezon w Leicesterchire zakwaterować, stoją do dyspozycji do wydzierżawienia za cenę od 2.000 do 20.000 Mk. niem. za cały sezon całe instalacje specjalnie do tego utrzymywane w okolicy Melton'u, Market Harborol' i t. d., a składające się z dworku dla rodziny właściciela, stajni, na 20—30 hunterów i odpowiedniej ilości mieszkań dla służby.

Dużo jeszcze ciekawych rzeczy zawiera ta książka o hunterach, o jeżdżeniu, skakaniu, przeszkodach i rzuca dużo światła na stosunek poszczególnych warstw społeczeństwa angielskiego, do tego tak arystokratycznego sposobu polowania i dziwić się trzeba, jak mógł się w dzisiejszych, tak demokratycznych czasach, nietylko dobry stosunek, ale wręcz entuzjazm wszystkich warstw społeczeństwa do tego polowania utrzymać. I mimowoli podczas czytania zaciemnia się ten, tą lekturą wypogodzony horyzont, ciężkiemi chmurami na myśl o naszych stosunkach, a w poszczekiwaniu nudzących się za siatką chartów, zdają się dźwięczyć słowa: morituri te salutant! Podczas gdy równocześnie z Anglji dochodzą pocieszające wieści, że z powodu nieopłacalności produkcji zbóż, wielki procent ziemi wziętej podczas wojny pod uprawę, zostaje rewindy-

kowany pod pastwiska, na których znów trójkolorowa zgraja psów i morze czerwonych fraków tworzyć będą ten, bajecznie kolorowy węzeł, łączący niezrozumiałą dla innych, jakąś wprost magiczną siłą, wszystkie warstwy społeczeństwa angielskiego.



Dr. A. BERGER.

Z obcych światów.

W krainie białego nosorożca. *)

Prócz słonia, bardzo już dzisiaj przez zawodowych poszukiwaczy kości słoniowej przetrzebionego, żyje tu jeszcze wielkiej wartości zwierzę, które długo już uważane było za wymarłe, a które dopiero lat kilka temu na nowo odkryte zostało. Jest nim nosorożec biały (Rhin. simus).**) Nazwę tę otrzymało to zwierzę zupełnie niesłusznie, gdyż jest prawie tej samej maści, co ogólnie znany nosorożec dwurożny (Rhino. bicornis), Zawdzięcza więc nazwę tej prawdopodobnie okoliczności, że pierwszy upolowany egzemplarz, wytarzał się przed ubiciem w popiele, lub białym piasku. Wybitną różnicą między oboma gatunkami jest ta, że pierwszy ma pysk szeroki, gdy drugiego pysk jest szpiczasty. Nosorożec biały żyje dziś już w bardzo ograniczonej liczbie, mimo to tępią go bezwzględnie, i to tylko dla rogów. Przy końcu dopiero naszej podróży, dowiedzieliśmy się, że przedsięwzięte zostały kroki mające na celu ochronę wymierającego tego gatunku tak, że jesteśmy może ostatnimi osobnikami, polującymi i to tylko dla celów naukowych na te zwierzęta.

Step porośnięty rzadkiemi, pojedyńczemi drzewami, oddziaływa bardzo przyjemnie. Wszystkie rośliny i krzewy stoją w bujnem kwieciu, drzewa są pełne liljowych, białych i różowych pęków, a cudowny zapach wypełnia powietrze. Niezmierna ilość wspaniale upierzonych ptaków, gospodaruje po gałęziach. Na gniazdach drapieżców wre życie, stare znoszą wciąż głodnym swym młodym pożywienie. Spotykamy gniazda pełne jaj czajek i dropi, a nawet odkryliśmy blizko naszego obozu na jednem miejscu 40 jaj krokodylich. Zdaje się tu panować nieprzerwana wiosna!

Opowiadano nam, że w tych stronach przebywa nosorożec w ogromnej ilości, w pierwszych dniach naszego tu pobytu nie spotkaliśmy się jednak ani z jednym egzemplarzem, widywaliśmy tylko tropy. Innej zwierzyny jest tu wiele, choć mniej, niż w Afryce wschodniej. Natomiast rogi antylop, a szczególniej jelenia wodnego wprost kapitalne. Widujemy tu oribi, riedboki, duckery, a przedewszystkiem prześliczną antylopę pstrą, o czerwonej, białemi kreskami i plamami upstrzonej maści.

Pewnego dnia napotkałem nieżywego nosorożca białego, będącego już w pełnym rozkładzie, ale żywego nie widziałem nigdzie. Wracałem zniechęcony do obozu, gdy nagle usłyszałem szmer, a równocześnie mój niosący broń murzyn szepnął mi magiczne słowo: „Tembo!" (słoń). Rzut oka ze szczytu najbliższego kopca termitów przedstawił mi długą linję grzbietów wielkiego, skupionego stada słoni. Widocznie ogarniał je niepokój, co było widać z ich przyspieszonego tempa. Czekać, byłoby się nie przydało, więc szybko za nimi trzeba zdążać, ale to nie tak łatwo! Cała najbliższa okolica porośnięta 3 do 4 m. wysoką trawą „słoniową", właściwie mówiąc trzciną, utrudnia szybkie posuwanie się, a stare jeszcze z pory deszczowej tropy olbrzymów w tym gliniastym gruncie przedstawiają się jako głębokie na pół metra jamy. Straszne chodzenie, a do tego zaducha w tych trzcinach taka, że trzeba mieć wielką myśliwską pasję, aby nie zesłabnąć! Na każdy spotkany po drodze kopiec, na każde drzewo się wyłazi, aby coś przed sobą zobaczyć! Tak szliśmy blizko dwie godziny, aż zwierzęta wreszcie się uspokoiły i zwolniły tempa.

Trawa w tem miejscu jest rzadszą i przejrzystszą; rzadki las zaczynał się stąd i ciągnął się milami dalej. Teren to najkorzystniejsze dla polowania na słonie. Podkradliśmy się jakich 100 kroków naprzód, aby skonstatować przed sobą stado liczące conajmniej 100 sztuk — niestety — z samych samic i młodych, a więc sztuk nie łownych. Zawód ten był dla nas bardzo przykry, i już chcieliśmy zawracać do obozu, gdy jeden z murzynów, który wylazł na drzewo, zaczął nam dawać energicznie znaki rękami i nogami Wreszcie, jak kot zeskoczył na ziemię, chwycił mnie za ramię, pociągnął naprzód równolegle do ciągnącego lasem stada. Wreszcie przekonałem się, że stoję przed drugiem stadem słoni-byków! Była to miła niespodzianka! Zatem napowrót w trzciny i naprzód! Wziąłem ze sobą dwu ludzi niosących mi broń, resztę ich zostawiłem w tyle. Uszliśmy kawał drogi, gdy jeden z pozostawionych mnie dopędza i szepcze: „Panie, tam są także słonie" i pokazuje ręką na lewo.

Sytuacja stała się nie bardzo dla nas przyjemną. Znajdowaliśmy się w środku, między trzema stadami słoni, i gdyby tylko jednemu z nich przyszła głupia myśl do głowy w naszym kierunku pomaszerować, moglibyśmy się znaleźć w położeniu krytycznem. Bez namysłu posunąłem się naprzód ku stojącemu przedemną stadu byków, wyjście takie zdawała mi się najprostsze. Trawa urywała się tu nagle, weszliśmy na wolną przestrzeń i tu przedstawił się oczom moim widok, jakiego w życiu nie zapomnę: Całkiem wolno gęsiego rzadkim lasem maszerowało 25 słoni.

Podszedłem je na 30 kroków, wybrałem najgrubszego byka i strzałem w łopatkę powaliłem w ogniu. W tej chwili zwrócił się drugi do mnie, podniósł trąbę, zatrąbił, ale po strzale runął również na ziemię. Natychmiast jednak oba były znów na nogach, a ja otworzyłem szybki ogień. Silniejszy legł wkrótce na zawsze, ale drugi potrzebował jeszcze trzech kul, aby podzielić los pierwszego. Reszta stada wycofała się pospiesznie z pola walki bez chęci szarżowania na nas i tylko nad trzcinami bujające czaple wskazywały nam drogę przez słonie obraną. (C. d. n.)

*) Dr. A. Berger: In Afrikas Wildkammern, Berlin 1910. Kraj, o którym tu mowa jest Ugenda, leżący nad górnym biegiem białego Nilu.

**) Szczątki nosorożca wykopanego przed kilkunastu laty w Staruni, a znajdujące się w muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie wykazują gatunek Phin. simus.



Polska wyprawa myśliwska do Afryki.

Brać mają w niej udział Alfred i Jerzy hr. Potoccy, Adam hr. Zamoyski i Bolesław hr. Tyszkiewicz. Wyprawa wyruszy w drugiej połowie stycznia 1923 r. z Chartumu w Egipcie, t. j. z miejsca, w którem zlewają się Nil biały (Bahr el Abiad) z Nilem niebieskim (Bahr el Asrak) w górę biegu białego Nilu statkiem odstąpionym na tę wyprawę

hr. Alfredowi Potockiemu przez księcia Southerlanda i potrwa około dwóch miesięcy.

Pod względem myśliwskim i przyrodniczym wycieczka ta przedstawia się bardzo zajmująco, gdyż teren, na którym się odbywać będzie, jest mało znany i był dotąd rzadko przez sportsmenów odwiedzany. Myśliwi więc obiecują sobie wiele rozkoszy i niespodzianek, tem bardziej, że według relacji podróżujących białym Nilem, widywane są ze statków wielkie i liczne stada rozmaitej zwierzyny, nie wyłączając słoni i bawołów.

I niema w tem przesady. Dr. A. Berger niemiecki przyrodnik i myśliwy opisuje Ugandę, do której zapewne dotrą nasi sportsmeni, kraj leżący nad górnym białym Nilem na północ od jeziora Victoria, jako Eldorado myśliwskie, pełne słoni, bawołów i lwów, a najwięcej interesującem zwierzęciem tego kraju jest nosorożec biały (Rhin. simus) mało znany dotąd i różniący się znacznie w budowie ciała i w sposobie życia od swoich afrykańskich pobratymców.

Wyprawa wróży więc dobre powodzenie i zapowiada się nader interesująco. Podobną odbył w bierzącym roku, niedawno tak tragicznie zmarły Józef hr. Potocki. On jednak z Chartumu udał się w górę Nilem niebieskim aż do granic Abisynji, opisał ją też swem barwnem piórem w dziele p. t. nad Setitem. Jestto trakt przez myśliwych już dobrze znany i często odwiedzany, gdy przestrzeń, którą nasi sportsmeni przebywać mają, tchną dla przyrodnika i myśliwego niewysłowionym urokiem dziewiczości.

W wyprawie uczestniczyć będą też lekarz, preparator i któryś z przyrodników, szczególnie dla zbioru motyli, których bogactwo w tych krajach w liczbie i fantastycznych barwach nie da się podobno opisać. Nadto dwa londyńskie przedsiębiorstwa kinomatograficzne biorą też udział w wyprawie.

Wreszcie miłą wiadomością podzielić się z naszymi Czytelnikami możemy, że jeden z szczęśliwych uczestników powyższej wyprawy obiecał łaskawie redaktorowi „Łowca“ przysyłać stamtąd od czasu do czasu notatki w formie listów, które umieszczać będziemy w naszem piśmie.

A. M.



DR. J KALM-PODOSKI.

O psach rasowych i rasach psów.

(Ciąg dalszy).

1. Pointer.

Pierwsze wzmianki o pointerze znajdujemy u pisarzy angielskich w drugiej połowie XVIII. wieku. Nazywają go „Spanish pointer“. Widocznie pochodził on z Hiszpanji. Był to pies duży, ciężki i powolny, z nadzwyczajnym węchem. Na przełomie XVIII. i XIX. wieku występują pierwsze angielskie pointery — „english pointer“ — podobne do tamtego, ale znacznie lżejsze i żwawsze, a spanish pointer znika zupułnie. Niektórzy pisarze utrzymują, że dzisiejszy pointer powstał z skrzyżowania z hiszpańskiego z foxhound'em, ba nawet z chartem i buldogiem, ale dowodów na to niema. Kennel-Club-Stud Boock założony w r. 1874, a którego rodowody sięgają r. 1850 — nie zawiera śladów tych krzyżowań. Z opisów i rycin przygodnych wynika jednak, że pointer stopniowo znaczne przemiany przechodził nim się w dzisiejszej klasycznej formie skrystalizował. Typ jest obecnie zupełnie jednolity. Na wystawach dzielą jednak często pointery na klasę ciężką i lekką t. j. powyżej i poniżej 55 funtów.

Wygląd zewnętrzny arcyarystokratyczny, może trochę „przefajnowany“, piękność niepospolita, rzucająca się w oczy.

Głowa szlachetna, sucha, czoło szerokie wypukłe z wyraźnym schodkiem u przejścia do nosa. Nos długi, prosty, w profilu ledwie dostrzegalnie wklęsły, przez co wydaje się jakby lekko zadarty. Nozdrza dobrze rozwinięte cielistego koloru z szerokimi otworami. Pysk w profilu kwadratowo ścięty, nie zwężony. Uszy wysoko osadzone, niezbyt długie. bardzo cienkie i miękkie i całkiem płasko przylegające. Oko bardzo wyraziste i rozumne, ani za głęboko osadzone, ani wybałuszone, o ile możności brązowego koloru. U jasno-żółtych psów jasne oczy nie dają się prawie wykluczyć, nie są jednak lubiane. Szyja długa, muskularna ładnie wygięta, bez worka pod gardłem. Grzbiet i krzyż muskularne, pierś więcej głęboka niż szeroka, z dobrze zasklepionemi żebrami. Brzuch nie powinien być podszyty. Łopatka spadzista i muskularna. Nogi suche, łapy dość duże, dobrze zamknięte. Ogon niezbyt długi (do 35 cm.) u nasady grubszy, ku końcowi bardzo cieńki, bez szczoteczki, zupełnie prosty i prawie poziomo noszony. Wzrost średni 60 63 cm., długość ta sama co wysokość, co kwadratową budową nazywają. Włos krótki, gładki, bardzo cieńki i miękki, na grzbiecie trochę grubszy. Maść bardzo rozmaita, zasadniczo może być od Black and tan do białej. W praktyce jednak pierwszeństwo ma maść biała z niewielu dużemi wiszniowo-gniademi plamami, przyczem maska na głowie musi być zupełnie symetryczna. Tło białe bywa prócz tego czasem drobniutką hreczką posiane, co jest dosyć lubiane. Łapy jednak muszą być białe i pazury jasne. Żółte albo pomarańczowe plamy na białem tle są też bardzo rozpowszechnione, ale mniej lubiane. Czarne plamy na białem tle nie są lubiane. Pozatem spotykamy czarne pointery gęsto siwizną posypane, zresztą bez odmian i żółto-gniada — kawowego koloru — bez odmian, prócz strzałki na piersi i białych palców, ale nie więcej.

Jak już wspominałem, angielski pointer jest wyłącznie legawcem to znaczy, że tylko staje do zwierzyny, którą górnym wiatrem węszy. Cała jego hodowla jest w tym jednym kierunku od wielu pokoleń skoncentrowana. Wskutek tego nałamanie go do innych wymogów jest bardzo trudne i najczęściej dopiero w drugiem albo trzeciem pokoleniu systematycznej hodowli może być w pełni osiągnięte. Szczególny wstręt zdaje się mieć pointer do tropienia nosem po ziemi. Ale i to można przezwyciężyć. Do polowania na błotne i wodne ptactwo nie nadaje się pointer wskutek zbyt delikatnej skóry i skąpego owłosienia. Z tego samego powodu i w gęstych zaroślach i krzakach nie powinnoby się używać pointera, bo się rani w obrzydliwy sposób, a szczególnie ogon tak się kaleczy, że nieraz miesiącami całymi nie można go wygnić, a czasem go nawet amputować trzeba. To nie przeszkadza, że najlepsza aporterka z jaką kiedykolwiek polowałem była właśnie pointerka, z importowanych rodziców w b. Galicji urodzona, Póki z nią polowałem nie zdarzyło mi się najdrobniejszej sztuki zgubić. A kaczki, które w szuwarze pod wodą się zaszyły, bez pudła wydobywała i to bez długiego szukania. Do krzyków na odległości dwóch strzałów ściągała i nie pamiętam. żeby mi kiedykolwiek krzyka spłoszyła. Ale „wyjątki, potwierdzają regułę“ — jak powiada przysłowie.

Na pointerze studjować można, jak się rasy psów zmieniają, przystosowując się pod każdym względem do wymogów im stawianych. Spanish pointer, był pies ciężki, flegmatyczny, bardzo wytrwały w pracy, odporny przeciw klimatycznym przykrościom, z bardzo dobrym węchem

i dobry aporter. W miarę, jak myślistwo, z wydoskonaleniem broni, zaczyna się przemieniać w sport strzelniczy, w rekordową zabawkę, pies robi się coraz żywszy, szybszy, węch dochodzi do najwyższej perfekcji. W końcu z spanish pointera powstaje — w domieszki chartów i buldogów ja nie bardzo wierzę — english pointer, cacko wystawowe i konkursowe, wydelikacone, z szalonym temperamentem, który go po dwugodzinnej pracy z nóg wali, z ambicją i pasją myśliwską, która zagłusza w nim i posłuszeństwo i nawet wierność i przywiązanie, zdatne jedynie do szukania wyścigowem tempem i stawania w suchem polu, zresztą do niczego. Ale i na to jest rada. Pointery na kontynencie, szczególnie w Niemczech, Belgji i Holandji z importowanych rodziców urodzone już są wytrzymalsze i do tresury lepiej się nadają. Zaś w dalszych pokoleniach — odświeżane tylko importami — odpowiadają już wszelkim wymogom kontynentalnego myśliwego, z wyjątkiem może tropienia i to zarówno na zimnym tropie, jak i na świeżej farbie, do czego się trudno nałamują. Niektórzy mysliwi tłómaczą to charakterystyczną formą nosa niby to zadartego, w przeciwieństwie do niby to garbatego nosa niemieckiego legawca i farbowca. Mnie się jednak zdaje, że to tylko zabobon myśliwski, jak wiele innych, a główna przyczyna leży w temperamencie rasy, który dla tak żmudnej roboty, jest za gorący.

Temperament pointera, mimo najracjonalniejszej hodowli, jest tego rodzaju, że go tylko w dobrze obsadzonem polu z prawdziwą pociechą używać można. W źle obsadzonem polu, szczególnie jeżeli myśliwy jeszcze w dodatku ma nieszczęście parę razy spudłować, to już pies przepadł, goni za każdą spudłowaną przepiórką, staje za to do skowronków, a niech broń Boże zająca zoczy, to się myśliwy na cały dzień z polowaniem pożegnać może.

C. d. n.



Gdzieindziej, a u nas!

Poniżej podajemy kilka ustępów wyjętych z wiadomości bieżących zeszytu 2 go „Ochrony przyrody“. Z zestawienia tego czytelnik dowie się, jak praktyczni, a rzekomo tylko interes osobisty uznający, Amerykanie, a jak nasi „postępowi“ suwereni traktują sprawy ochrony przyrody i sprawy łowiectwa:

Ochrona bizona w Ameryce północnej. Żywotność ostatnich stad bizona amerykańskiego stale się poprawia, dzięki pieczołowitej opiece, jaką go nareszcie otoczono. Według danych z dnia 1. stycznia 1920 r. było w Stanach Zjednoczonych 3393 sztuk tych zwierząt, a w Kanadzie 5000, tak, że razem posiadała Ameryka półn. 8473 sztuk bizonów. Osobne towarzystwo „The American Bison-Society“ stoi na straży losów tych wspaniałych zwierząt, których chciwość i głupota ludzka omal nie wytępiła doszczętnie. *W. S.*

Ochrona bobra w górach Airondack w Ameryce północnej. Gdy w r. 1895 rozpoczęto chronić zniszczonego niemal doszczętnie bobra w tych górach, liczono go tylko na 10—15 sztuk. Odtąd stosowana absolutna ochrona doprowadziła obecnie do zupełnej regeneracji dawniej sławnego zwierzostanu bobrowogo w górach Airondack, tak, że w r. 1920 naliczono w tym obszarze bobrów około 10.000 sztuk. Wskutek tak pomyślnego wyniku ochrony, zarządzono obecnie w tym terenie odstrzał upatrzonych sztuk tych zwierząt. *W. S.*

Wapiti w parku Yellowston. W parkach narodowych amerykańskich, zwłaszcza zaś w parku Yellowston, żyje obecnie około 70.000 sztuk jelenia wapiti (Cervus canadensis). Z powodu tego, że zwierzęta te opuszczają w porze zimowej często teren ochronny parku i padają ofiarą kłusowników, zamierzone jest w kilku punktach rozszerzenie powierzchni i tak już olbrzymiego rezerwatu. *W. S.*

Kozice w Tatrach. Rozwielmożnione wśród górali, — zwłaszcza od czasów wielkiej wojny — zawodowe kłusownictwo, oraz niekulturalność turystów, napełniających niebywałym rozgiełkiem i hałasem najdziksze zakątki tatrzańskie, sprawiły, że kozice opuściły niemal zupełnie skrawki Tatr Polskich i przeniosły się na gościnniejsze dla nich terytorjum czesko słowackie. Nie tak dawno jeszcze widywało się większe ich stadka w dolinie Mułowej i Litworowej ponad Wantulami, w turniach Giewontu, w Kozich Wierchach, w dolinie Buczynowej i na Wołoszynie, dziś już tylko niezmiernie rzadko zabłądzi w te strony pojedyńczy osobnik. O wiele pomyślniej natomiast przedstawia się stan kozic po stronie czesko-słowackiej, gdzie liczne patrole wojskowe i straży górskiej skutecznie przepłaszają kłusowników. Ciekawa jednak rzecz, że najwięcej kozic rozmnożyło się nie w dobrach ks. Hohenlohego — przed wojną tak pieczołowicie chronionych — ale w zachodniej części Tatr Wysokich t. j. w okolicy Baszt, dol. Młynicy, Niewcyrki i Hlińskiej. I tak pod Szatanem naliczono w jednym stadzie 36 sztuk, stadka zaś po kilkanaście kozic nie należą do rzadkości.

Jak z powyższego widać, na nic wszelkie, choćby najsurowsze ustawy ochronne po stronie polskiej, gdy za niemi nie idzie należyta egzykutywa i gdy władze wręcz obojętnie odnoszą się do sprawy walki z koziarstwem. *M. Świerz.*

Świstaki w Tatrach. O wiele lepiej, niż sprawa kozic przedstawia się stan świstaków w Tatrach. Z bezpośrednich obserwacyj można wnosić, że ilość ich podczas wojny nie tylko nie zmalała, ale raczej wzrosła. Wpłynęła na to zapewne w pierwszym rzędzie ta okoliczność, że przez parę pierwszych lat wojny wcale ich prawie nie kopano — cała ludność męska była w szeregach walczących — i wtedy to dzięki szybkiemu mnożeniu się zwierzęcia, zwiększyła się ich liczba tak, że często spotkać je było można

w tych miejscach, gdzie przed wojną należały już do rzadkości, n. p. pod Granatami, nad Czarnym Stawem, pod Świnicą w kotle Świnickim od strony stawków Gąsienicowych, w dol. Pańszczyca i t. p. Z drugiej strony przyczyną były częste w ostatnich kilku latach zimy z wczesnymi śniegami jesiennymi, które uniemożliwiły wykopywanie ich jesienią, co zazwyczaj w tej właśnie porze roku ma miejsce dla obfitego wówczas tłuszczu, wytwarzającego się przed snem zimowym zwierzęcia; — tak przynajmniej objaśniają to zjawisko ludzie miejscowi, obznajomieni z życiem zwierząt w Tatrach. W każdym razie stan świstaków w Tatrach przedstawia się obecnie dość pomyślnie i byłoby rzeczą bardzo pożądaną, by stan ten utrzymać i nadal

Niestety jednak kłusownictwo, zwłaszcza na kozice, święci swe tryumfy wobec doskonałej i w dużej ilości znajdującej się u górali broni. W jesieni 1921 ofiarą tej namiętności padło życie 2 ludzi ze służby dóbr Hohenlohego; zabici zostali przez kłusowników. Czas, by wreszcie raz położyć kres kłusownictwu, tej szkodliwej pladze tatrzańskiej, przez energiczne zarządzenia władz. *K. Stecki.*



Korespondencje.

Obertyn, w maju 1922.

Część powiatu horodeńskiego — opiece mej jako delegatowi — t. j. okręg sądowy Obertyński — powierzona, prawie, że wyrównała szczerby w zwierzostanie przez wojnę poczynione. Zajęcy wszędzie dużo, sarny wskutek zamknięcia polowania przez Starostwo w r. 1919 i 1920 rozmnożyły się, a i lisy, przez świerzb oszczędzone, pokazały się w obfitszej ilości, dzików, jak zawsze dużo.

Wprawdzie mniejsze knieje naddniestrzańskie w swych rozkładach nie przekroczyły 50 załęcy (Staszów, Siekierczyn, Woronów, Rakowiec) na odbytych polowaniach, ale przyczyną tego były odkryte pola, gdy w ściankach leżał głęboki śnieg. W Piotrowie wogóle zwierzyny nie ma, przyczyna: gospodarz nie mieszka w miejscu, no i „każe" gajowym strzelać... dziki..., a szkoda, bo knieja ta dawniej należała do najlepszych.

Szczególniejszą uwagę należy poświęcić rewirom Łuka i Żuków.

W pierwszym polowaliśmy w 10 strzelb.

Polowanie prowadzili sami gospodarze pp. Fr. i A. Jägermanowie przy pomocy znakomicie wyćwiczonej straży. Część rewiru „Draczów" z powodu silnego mrozu i wiatru (tak, że mniej wytrzymali goście opuścili stanowiska) zawiodła. Natomiast druga część wynagrodziła nam tę krzywdę, padło bowiem 7 dzików, 3 lisy i 54 zajęcy, do rogaczy nie strzelano, jakkolwiek było ich w stosunku do sarn za dużo. Zajęcy padło mniej, ale mają to zawdzięczać dzikom, które mimo oszczędności w strzałach do zajęcy, by ich nie płoszyć w przeważnej części przebijały się przez nagonkę lub wyskakiwały na śrutówkę na flance. Widocznie jednak przygrzano im dobrze, skoro jeden ze starszych porzucił niewdzięczną knieję i zamieszkał w stercie plewy. Złośliwe języki fornali zdradziły go jednak. Znalazł się wnet najbliższy sąsiad z za Dniestru i z młodszym gospodarzem dalejże rugować gościa. Dzik zdziwiony powołał się na ustawę o ochronie lokatorów, ale przekonany przez Gospodarza, że sterta nie kamienica, pomknął do lasu, a wtedy pocisk sąsiada przeciął nić jego żywota.

W Żukowie polowaliśmy 30. i 31. stycznia w 14 strzelb. Knieją opiekuje się, z powodu nieobecności właściciela (Pana A. Teodorowicza) p. St. Agopsowicz starosta, który wszystkich przekonał, jak wielki haracz składa zwierzyna za należytą opiekę i k a r m ę! oczywista przy tak umiejętnem. z całą znajomością sztuki prowadzenia polowania jaką okazał p. M. Agopsowicz udzielając wprost lekcyj młodym i mniej doświadczonym. Na rozkładzie znalazły się 2 dziki, 2 rogacze, 2 lisy i 175 zajęcy. Większa część zajęcy przemykała się przez nagonkę, z powodu bowiem panującej grypy we wsi zebrano zaledwie połowę ilości potrzebnych naganiaczy.

B. Bilek.

* * *

Huta Komorowska p. Kolbuszowa we wrześniu 1922.

Czytając uważnie „Łowca", nie widzę korespondencji z naszego powiatu, a przecież tylu myśliwych, tylu leśników, a sądzę, że tematu nie brak, o ile nie o samych łowach, to o stosunkach, jakie tu panują w świecie myśliwskim, nad któremi powinniśmy się zastanowić. Wysoki stan zwierzyny, to bogactwo kraju, a ktokolwiek przyczynia się do jego uszczuplenia jest szkodnikiem.

Mam na myśli niektórych właścicieli polowań gminnych (dzierżawców). W samej gminie Majdan Kolbuszowski dzierżawcą jest włościanin Lewicki, nie mający nawet strzelby, natomiast dozorców polowania pięciu, i ci tępią, co się daje. W sąsiedniej gminie Komorowie, to samo, a dozorcą jest nawet sam wójt — i t. d. Słyszę ciągle strzały w maju i czerwcu, dawane przez dozorców do szaraków, albo kłusowników, których nadmierna ilość daje się zauważyć. To też w obecnym sezonie, chociaż mam pod nadzorem duże obszary pól i lasów, nie spotkałem ani jednego stadka kuropatw, a zajęcy stan średni. Zdaniem mojem, władze polityczne są przeładowane pracą i mało zwracają na to uwagi, musimy sami ratować zwierzynę, stawiając wnioski na zamknięcie polowań gminnych na szereg lat za pośrednictwem Mał. Tow. Łow.

Co do kuropatw, to wiadomem jest, że włościanin nasz jest zawsze wrogo usposobiony dla tego miłego ptaka, jak go nazwał Wodzicki w swojem dziele „O kuropatwie" — będącego wzorem dla przykładnych małżeństw. Włościanin nasz, (szczególnie generacja młodsza) korzysta z nawalnej zimy i chroniące się przed wiatrem, lub szukające pod chatą jego za okruszyną pożywienia ptaki, wyłapuje i zabija, albo strzela na śniegu po kilkanaście sztuk na raz.

Ratunkiem przed wyniszczeniem, byłoby wyławianie resztek w jesieni i przetrzymanie ich przez zimę.

Co do sarn, to stan ich minimalny. W czerwcu znalazł strażnik postrzeloną siutę, kulą karabinową — jeszcze żywą. Przecież Pan Bóg stworzył świat nie tylko dla pewnego stronnictwa w Sejmie (n. p. Stapińskiego, który w „Przyjacielu Ludu“ nazwał wszystkich leśników „łotrami“ i t. d.). Sarna ma takie same prawa do życia, jak najbuczniejszy n. p. analfabeta z Warszawy, choć y najbardziej z „okoniozowanego“ stronnictwa w kraju. A jak tak dalej pójdzie, to za lat kilkanieście będziemy oglądać sarny — chyba w muzeum wypchane.

Kazimierz Maternowski.

* * *

Kołomyja, 30. września 1922.

Rozpoczął się sezon „ciągów“ gęsi i żórawi Znanym „kluczem“ ciągnęły dzikie gęsi, od czasu do czasu, „pogęgując“ z znacznej wysokości w niedzielę 24. września popołudniu nad Prutem, w liczbie 44 i we wtorek 26. września znacznie niżej przy zachmurzonem niebie w dwóch partjach mniejszych, od 20—30 sztuk.

Wczesny śnieg w tym roku w Karpatach (swoją drogą, góry wyglądają bajkowo w słońcu, niby polska Szwajcarja) sprawił, że moc ptactwa wodnego i błotnego zaczyna już szukać cieplejszych miejsc t. zw. „cieplic“ na wodach Prutu, Pistynki, Sopówki i Suczki.

Przedwcześnie opadłe liście i czterotygodniowy deszcz wróżą już nie długą, ciepłą i romantyczną „polską jesień“ z tradycyjnem „babiem latem“ — ale naprawdę szarugę jesienną.

Dlatego październik myśliwym w tym roku nie dopisze, a ptactwo skorzysta z dobrodziejstwa przyrody i mimowoli siłą faktu będzie ochronione.

Cześć św. Hubertowi!
Stanisław Haleniak
ul. Młyńska wyższa 23.

* * *

Wolica, 6. października 1922.

U progu nowego sezonu myśliwskiego, pozwalam sobie niniejszem przedłożyć krótkie sprawozdanie z czynności dotychczasowych delegatów M. T. Ł. w powiecie sokalskim.

Po obsadzeniu przez Wydział M. T. Ł. delegatur w powiecie tutejszym zostało zwołane z inicjatywy tut. Starostwa zebranie delegatów na dzień 16. czerwca, celem omówienia spraw łowieckich powiatu. Oprócz delegatów, obecnym na zebraniu był również p sekretarz Województwa Kubicki, referent spraw łowieckich w tut. Starostwie, który będąc sam zapalonym myśliwym, we wszystkich sprawach udziela jak najdalej idącego poparcia delegatom na równi ze Starostą tutejszym hr. Russockim. Po wybraniu seniora w osobie p. Eustachego Rylskiego, przystąpiono do obrad, których wynikiem były dwa okólniki zamykające polowania wydane przez Starostwo.*)

Co do wydzierżawiań polowań gminnych zasięga Starostwo od wypadku do wypadku zawsze opinji odnośnego delegata. Co do mnie ingerowałem w 9 wypadkach, przyczem jedynie zatwierdziłem dwa. Wogóle tendencją tak Starostwa, jak i delegatów jest, aby poszczególne polowania gminne były dzierżawione przez odpowiednie obszary dworskie i mam nadzieję, że z czasem, gdy się okaże żywsze zainteresowanie tą sprawą odnośnych właścicieli, starania te odniosą pożądany skutek.

Stan zwierzyny łownej jakkolwiek daleki od przedwojennego, jednakowoż raczej można go nazwać zadowalniającym. Kuropatw jedynie niema zupełnie i nie słyszałem, żeby ktokolwiek widział je w tym roku. Zajęcy powinno być dosyć, jakkolwiek trudno obecnie ocenić ich stan, przypuszczam to jednak na podstawie obserwacji zeszłorocznych oraz tego, że zimę tegoroczną przetrzymały dobrze, okaże się to jednak dopiero na pierwszym śniegu. Sarn jest bardzo mało i nie widzę sposobu zwiększenia ich ilości, gdyż biedne te stworzenia mają za dużo wrogów, a za mało opiekunów. Zato dzików zapowiada się wielka ilość, widocznie powróciły już z wędrówek, gdyż w roku zeszłym było ich niestosunkowo mało. Słonki lęgną się od dwóch lat w powiecie w licznych rewirach, toteż o ile pogoda dopisze, można się spodziewać bardzo dobrego ciągu, wiosenny bowiem był nadzwyczajny.

Muszę jeszcze nadmienić, że od dwóch lat dość licznie bywają uprawiane we wschodniej części powiatu polowania z chartami, dające dość ładne rezultaty. Ponieważ kilkakrotnie dyskutowano kwestję, czy polowania z chartami wpływają i o ile szkodliwie na rozmnażanie się zwierzyny, przeto może byłoby wskazanem, aby Wydział zajął stanowisko w tej sprawie, interesującej dość szerokie koła myśliwych.

Stanisław Borck Prek
delegat M. T. Ł. na pow. Sokal.

*) Treść tych okólników podajemy w rubryce „Zamknięcia polowań“. (Przyp. Red.).



Sprawy Towarzystwa.

SPRAWOZDANIE
z posiedzenia Wydziału w dniu 10. października 1922.

Przewodniczy Prezes Juliusz hr. Bielski, obecni: wicepr. Albert Mniszek, członkowie Wydziału: inż. Kamienobrodzki, Dr. A. Małaczyński, pułk. Marjański, Dr. Sander, Streer, zastępcy: J. Cwirzewicz, L. hr. Mycielski, Reichard, zaproszony starosta A. Ulm — nieobecność usprawiedliwili: wicepr. Czarkowski-Golejewski, Münter i inż. Ebenberger.

Po załatwieniu kilku spraw administracyjnych, omówiono sprawę delegacji do komisji ku utworzeniu Związku łowieckiego, na której komisji posiedzenie na dzień 27. października do Warszawy właśnie zaproszenia nadeszły.

W związku z tą prawą, wzięto pod obrady wypracowany przez Dra Sandera projekt statutu „Naczelnego Związku Łowiectwa Polskiego“ oparty na tych przewodnich myślach, jakie wyrażono w rezolucji Walnego zgromadzenia M. T. Ł. w dniu 23. czerwca b. r.

Projekt odczytany i przy poszczególnych artykułach żywo dyskutowany, po uchwaleniu kilku zmian, uznano za odpowiadający celowi sprawy i postanowiono przesłać go Prezesowi komisji Zjazdu myśliwych w Warszawie z prośbą dołączenia do materjałów komisji.

Sprawy delegackie z powodu nieobecności ich stałego referenta odłożono, przyjmując tylko rezygnację Starosty Władysława Błockiego z godności delegata na powiat przemyślański.

W poczet członków przyjęto:

Mieczysława Antoniewicza, Jana Bilińskiego, Jana Cechę, Rudolfa Dicka, Wiktora Gayera, Leopolda, Rudolfa i Zygmunta Herczków, Adama Hirnlego, Dra Michała Hładija, Romana Kamińskiego, Tadeusza Kasztelewicza, Eugenjusza Kowalskiego, Jerzego Krzemienia, Kazimierza Łodzińskiego, Wiktora Makowieckiego, Karola Medweckiego, Klotyldę bar. Mertową, Piotra Michaleckiego, Marjana Mierzejewskiego, Michała Naszkowskiego, Romana Pawlika, Jana Polzera, Jana Sadlińskiego, Aleksandra Seweryńskiego, Kazimierza Soleckiego, Aleksandra Sopotnickiego, Karola Soroczaka, Władysława Wilka, Ludomira Wolskiego, Juljana Wojtkiewicza i Romana Żurowskiego

Dalsze zgłoszenia w toku informacji u delegatów.

Po uchwaleniu kilku spraw referatu łowieckiego przedstawionych przez p. Streera, uchwalono termin następnego posiedzenia na dzień 14. listopada b. r.

OD WYDZIAŁU I REDAKCJI.

Reklamacje o pojedyńcze, jakoby nieotrzymane zeszyty „Łowca“ dochodzą nas często dopiero w kilka miesięcy po wyjściu odnośnego numeru czasopisma. Nie mogąc reklamacjom takim wskutek nastąpionego w międzyczasie wyczerpania nakładu sprostać, oznajmiąmy tu, że reklamacje nadeszłe w 6 tygodni po rozesłaniu nakładu danego numeru „Łowca“ nie będą na przyszłość uwzględniane.

Wyczerpane są już numery 2, 6, 8/22, niekompletujących „Łowca“ prosimy gorąco o zwrot tych zeszytów.

Nowoprzyjęci członkowie otrzymają „Łowca“ od zeszytu kwietniowego, ale bez wyczerpanych numerów 8; reklamacje o te numera pozostawimy bez odpowiedzi.

W połowie października zwrócono nam jedną przesyłkę zezzytu Nr. 9 i 10 z poczty bez opaski; nie mogąc stwierdzić do kogo ta posyłka była skierowaną, prosimy uszczuplonego o rychłe zareklamowanie. Dotknęło to widocznie kogoś, kto w miesiącu wrześniu wyrównał wszystkie zaległości.

Daninę myśliwską w dalszym ciągu złożyli:

Antoni Biberstein Błoński 5.000. Karol Medwecki 2,000. Tomasz Kosacz 5.000. Rudolf Jellinek 5.000. Romuald Bohosiewicz 5.000. Michał Leliwa Baier 2.500. Tomasz Romer 5.000. Władysław Trzecieski 5.000. Jan Artwiński 5.000. Dr. Karol Sroczyński 5.000. Stanisław Kwiatkowski 5.000. Karol Tarnowski 5.000. Stefan Rylski 5.000. Dr. Jan Włodek 10.000. N. Skrowaczewski 5.000. Szczepan hr. Tarnowski 5.000. Zygmunt Lachman 2.000. Mieczysław Antoniewicz 3.620. Kazimierz Grocholski 5.000. Aleksander Papara 5.000. Maksymiljan Frydecki 10.000. Ks. Michał Zaremba 3.000. Leszek Bańkowski 3 000. Józef Papp 1.100 Stanisław Kokoszyński 1.000. Eustachy Turzański 1.000. J. M. Dropiowski 10.000. Marjan Gross 1.000. Antoni Miznik 1.000. Władysław Loegler 1.000. Wincenty Stafiński 1 000. Adam Madeyski 2.000. Feliks Osuchowski 15.000. Mieczysław Eminowicz 5.000. Jan Sadliński 1.000. Dr. Izydor Lachs 5.000. inż. Ferdynand Chrzanecki 500. Tadeusz Strzeszewski 2.000. Bolesław Bilek 1.000. Witold Jastrzębski 1.000. Jakób Osadca 1.000. Marjan Antoniewicz 2.000. Zygmunt Zaleski 1.000. Leon Prelicz 2.000. Stanisław Kikinger 2.000. Mścisław Vlk 2.000. Stanisław Stesłowicz 2.000. Dr. Marceli Puza 3.000. Stefan hr. Jabłonowski 5.000. Jan Tascher 500. Zygmunt Rupp 3.000. Stanisław Ryziewicz 1.000. Antoni Nowak 1 000 Aleksander Seweryński 1.000. Walenty Kotula 2.000. Władysław Radzikowski 500. Jan Biliński 2.000. Roman Kamiński 1.000. Jan Murzyn 1.000. Piotr Michalecki 1.000. Eugenjusz Kowalski 1.000. Erazm hr. Korytowski 10.000. inż. Tadeusz Marcinkiewicz 10.000. Roman Horoszkiewicz 1.290. Walenty Ślezak 5.000. Andrzej Mrzygłód 2.000. Stanisław Kisielewski 2.000. Wiktor Kornberger 2.010. Franciszek Jaegermann 2.000. Ksawery Bogusz z Bukowca (dodatkowo) 5.000. Henryk Dobieliński 3.900. Towarzystwo myśliwskie w Gródku Jagiellońskim 5.000. Władysław Nałęcz-Raczyński 2 000. Alfred Sołtysik 1.000. Wiktor Słonecki 1.000. Antoni Biłgorajski 2 000. Teofil Robaczewski 1.000. Romuald Załanowski 5.000. Felicjan Zalesiński 2 000. Dr Franciszek Piechowski 2.000. inż. Juljusz Góralski 5.000. Zygmunt Herczka 2 630. Leopoid Herczka 2.630. Rudolf Herczka 2.630. Wiktor Makowiecki 2.630. — razem 273.440, co doliczając do wykazanych w numerze 10. kwoty 1,817.500, otrzymujemy, jako dotychchczasowy wynik subskrypcji kwotę 2,090.940 Marek polskich.

Ten wynik możnaby, mimo dzisiejszego spadku waluty nazwać dobrym, gdyby nie okoliczność, że suma ta pochodzi zaledwie od 420 osób, a zatem nawet nie jednej trzeciej ogółu członków. Do opieszałych pozwalamy sobie niniejszem jeszcze raz zwrócić się z apelem, by jednak ową dobrowolną daninę, jako swój moralny obowiązek pojąć chcieli. Pomijając bowiem inne coraz to wzrastające koszty i ciężary jakie Towarzystwo ponosi, wyjaśniamy „restantom“, że każdy otrzymywany przez nich zeszyt „Łowca“, kosztuje już od szeregu miesięcy samo Towarzystwo przeciętnie około 180 Mp., faktycznie zatem Towarzystwo takim „oszczędnym“ członkom za ich należenie jeszcze dopłaca, a właściwie płacą za nich obecnie ci, którzy daninę złożyli.

Będąc pewni, że nikt z naszych człrnków po tem wyjaśnieniu nie zechce nadal „Łowca“ na cudzy koszt czytać i że każdy będzie się poczuwać do obowiązku w ciągu listopada nadesłać przynajmniej kwotę stanowiącą o podwojeniu rocznej wkładki, przypominamy, że nasze konto czekowe w P. K. O. ma Nr. 145.839 tudzież, że blankiety czekowe są w każdym urzędzie pocztowym do nabycia.

Na żądanie p. Józefa Grunwalda prostujemy, że p. Grunwald złożył za siebie 5.000 Mp., zaś za p. Teodora Hulimkę 5.000 Mp. (vide Łowca Nr. 10, pierwsza półkolumna u dołu).

Każda zmiana adresu powoduje Towarzystwu nowe koszty, żądający zmiany adresu zechcą tedy nadsyłać równocześnie z takiem żądaniem kwotę 100 Mp., najlepiej zaś taką korespondencję załatwią przy użyciu blankietu czekowego PKO.

* * *

Wobec rozpoczętego sezonu myśliwego, zwracamy się do P. T. Członków naszych z prośbą o przesyłanie nam sprawozdań z odbytych polowań. Sprawozdania te jednak muszą się ściśle ograniczać do przedmiotu myśliwskiego, a nie zawierać opisów nic z myślistwem wspólnego nie mających że Łowiec bowiem raz na miesiąc tylko wychodzi, korespondencje rozwlekle pisane zajmują za wiele miejsca ze szkodą dla innych więcej aktualnych artykułów. Rozwlekle pisanych korespondencji zamieszczać nie będziemy więc mogli, lub będziemy musieli je odpowiednio skracać. Prosimy również o przesyłanie nam dobrych i aktualnych zdjęć myśliwskich, jak n. p. żywej zwierzyny. pięknych rozkładów grubego zwierza, rzadkich okazów fauny, rogów etc., celem umieszczania ich w Łowcu.

Zamknięcia polowań:

Starostwo Żółkiewskie w porozumieniu z delegatami zamknęło polowanie na rok rozporządzeniem z dnia 2. września 1921 r. L. 16.062 na kozły i kuropatwy.

Do wszystkich Zwierzchności gminnych, Obszarów dworskich i Komend Policji Państwowych powiatu lwowskiego.

Na wniosek Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego i zgodnie z opinją Wydziału powiatowego lwowskiego zamyka Starostwo po myśli § 57 ust. c/ustawy łowieckiej polowanie na kuropatwy w całym powiecie lwowskim na przeciąg jednego roku t. j. do 15. sierpnia 1923 roku.

Winni przekroczenia tego zarządzenia ulegną karze według ustawy łowidckiej, nadto prawo samoistnego polowanla względnie dzierżawa będzie im odebraną.

Zwierzchności gminne, Obszary dworskie oraz Komendy Policji Państwowej wzywa się do przestrzegania wykonania tego zarządzenia i do doniesienia winnych do ukarania Starostwu.

Starostwo powiatu lwowskiego

Żeleski w. r.

Starostwo w Sokalu okólnikami z 3. i 29. września 1922 L. 21.422 i 24.169

1) zamknęło polowanie na kuropatwy na cały rok 1922,

2) rozszerzyło ochronę zajęcy w b. r. łowieckim 1922/23 na czas od 1 do 15. października 1922 i na czas od 15-tego stycznia 1923,

3) rozszerzyło ochronę rogaczy na miesiące zimowe t. j. na listopad i grudzień r. 1922, tudzież na styczeń i luty 1923.

Wszystkie te zarządzenia rozciągają się na cały powiat i na wszystkie okręgi polowania.

Obrót ubitą zwierzyną objętą tymi zarządzeniami dozwolony jest odnośnie do rogaczy do 15. listopada 1922, odnośnie do zajęcy do dnia 1. lutego 1923.

Starostwo w Zborowie reskryptem z dnia 10. października 1922 L. 16655 zamknęło polowanie na rogacze i kuropatwy na przeciąg dwóch lat t. j. na r. 1923 i 1924 w całym powiecie.

Z ostatniej chwili.

Komisja ku ułożeniu statutu Centralnego Związku Łowiectwa Polskiego odbyła w dniu 27. października w lokalu Polskiego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie posiedzenie, na którem po ośmiu godzinnych naradach opracowano projekt statutu Związku. Projekt ten, w którym uwzględniano najlepsze części materjałów przygotowawczych P. Z. M. w Poznaniu, P. T. Ł. w Warszawie i M. T. Ł. we Lwowie, a który zbliża może najbardziej do projektu przedstawionego w komisji przez naszych delegatów (vide sprawozdanie z posiedzenia Wydziału w dniu 10/X 1922) zostanie jeszcze pod względem redakcyjnym w drodze korespondencji pisemnej między Prezydjum komisji, a jej członkami przeglądnięty, a następnie przedłożony Zjazdowi Łowiectwa Polskiego na 6 i 7. stycznia 1923 r. do Warszawy zwołać się mającemu.

Wielki ten krok naprzód w sprawie „stworzenia jednolitego frontu myśliwstwa polskiego“ zawdzięczać należy energji i taktowi z jakimi Prezes komisji Pan Antoni Wysocki w dniu 27/X. obrady komisji był poprowadził.

Projekt statutu Związku w ostatecznej redakcji będzie w „Łowcu“ i w „Łowiectwie Polskiem“ o ile możności już w zeszytach za grudzień br. drukiem ogłoszony.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, Lwów, Zimorowicza 14. — Tel. 740.

Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.